Nr. 164 Wtorek 23 lipca 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Liberalny rząd angielski a ruch robotniczy.

Przepaść pomiędzy angielskim ruchem robotniczym a rządem i burżuazyą chociażby liberalnymi, wciąż się pogłębia.

Coprawda socyalno-polityczne reformy liberałów — reforma wyborcza, ubezpieczenie robotnicze itd. — być może opóźniają ten nieunikniony proces zerwania robotniczej demokracyi z burżuazyjną. Czasami burżuazya angielska zlekka fronduje przeciw polityce rządu. Tak np. 29 czerwca na bankiecie, urządzonym w Mansion House przez londyńskiego lorda-majora ku czci Lloyda Georga (kanclerza skarbu), dyrektor angielskiego banku zarzucił rządowi liberalnemu zbyt szybkie tempo w zakresie reform socyalnych, co wywołuje trwogę w kołach finansowych. Z tej przemowy reprezentanta największej kredytowej instytucyi angielskiej widać, że City (finansiści angielscy, kupcy) jest zaniepokojone nie temi reformami, które rząd już przeprowadził, lecz temi, które zamierza przeprowadzić. Na to L. George zauważył, że Anglia, tracąc rocznie 20 milionów funtów szterlingów na socyalną politykę, rokrocznie zmniejsza dług państwowy, czego nie umieją robić te kraje, które nie zajmują się reformami socyalnemi i na tem robią ekonomię. I handel Anglii wzrasta, nie bacząc na reformatorstwo socyalne: w ciągu lat 10 eksport wzrósł o 66 procent; obroty zaś izb obrachunkowych podniosły się za lat 10 z 5 miliardów do 8 miliardów.

Tak usprawiedliwiał się reprezentant liberalnego rządu.

Na zapytanie, skąd bierze się ten pęd reformatorski w angielskim liberalizmie, ciekawą odpowiedź daje tow. Th. Rothstein. Jego zdaniem, dzisiejszy liberalizm, a liberalizm za czasów Gladstona są zupełnie odmiennemi zjawiskami społecznemi, mają odmienną fizyognomię klasową. Wówczas liberalizm był wyrazem rozwijającej się burżuazyi w przeciwieństwie do konserwatywnej własności ziemskiej. Obecnie widzimy wśród burżuazyi rozłam, wielka burżuazya przeszła do obozu szlacheckiego konserwatyzmu, i tylko drobna burżuazya pozostała pod sztandarem liberalnym. Stąd imperyalistyczno-protekcyonistyczny charakter konserwatyzmu, a wolnohandlowy i socyalny charakter liberalizmu.

Bez względu na tą, lub nieco inną klasową dyagnozę angielskiego liberalizmu, jak wspomnieliśmy, przepaść pomiędzy ruchem robotniczym, a liberalnym rządem rośnie.

Ciekawym epizodem tych rozwijających się tarć były niedawne wybory uzupełniające w Hanley — okręgu, zdobytego przy ostatnich wyborach przez kandydata partyi pracy Edwardsa, przewodniczącego federacyi górniczej. Po śmierci Edwardsa odbyły się właśnie drugie wybory, które się zakończyły klęską robotniczego kandydata. Liberali przypuścili energiczny atak i zdobyli okręg; partya pracy z 14.334 oddanych głosów (85% uprawnionych do głosowania) otrzymała tylko 1694. To daje miarę potężnych jeszcze wpływów liberalnych wśród proletaryatu. Hanley jest okręgiem robotniczym; większość w okręgu jest robotnicza, pośród niej 3000 samych górników; przynajmniej o tych ostatnich można było przypuszczać, że będą głosowali na kandydata partyi pracy, który jest jednym z wodzów ruchu górniczego.

Stało się, jak widzimy, inaczej. Jak komentują zwolennicy przepadłego kandydata, wynik obecnych wyborów pokazuje, że poprzednie zwycięstwo kandydata robotniczego (Edwardsa) nad kandydatem konserwatywnym należało zawdzięczać łasce liberałów...

Tak dalej, powiadają, być nie może. Szanująca się partya nie może żyć z łaski partyi burżuazyjnej. Coprawda, twierdzą niektórzy, że obecne swe zwycięstwo liberali zawdzięczają szwindlowi. Nic to jednak nie objaśnia; silna partya winna przełamać takie przeszkody. Słowem, winę ponosi brak organizacyi. Partya pracy ma niby 1½ miliona członków. Potężna to liczba, lecz są to żołnierze papierowi, gdyż ścisłej własnej organizacyi politycznej partya pracy nie posiada. Wobec tego, gdy dochodzi do większej akcyi (np. wyborów) lokalną ciężką pracę muszą załatwiać komitety t. zw. „Niezależnej Partyi Pracy“, liczącej tylko do 50 tysięcy członków i wchodzącej w skład ogólnej Partyi Pracy. Oczywiście garstka ludzi trudnemu zadaniu podołać nie może. Skąd wynika, że Partya Pracy musi stworzyć własną szeroką organizacyę polityczną partyjną.

Aby zaś stworzyć organizacyę — powiadają — koniecznem jest rozwinięcie agitacyi, któraby wykazała robotnikom niezbędność odrębnej robotniczej partyi klasowej. To uniemożliwi liberałom socyalizującą demagogię. Np. w danym razie zwycięski kandydat liberalny p. Outhwaite posługiwał się dla skaptowania wyborców robotniczych popularnem hasłem reformy agrarnej, zmniejszenia podatków gminnych i nałożenia podatku na grunta.

Łatwo więc zrozumieć, że taka logika faktów, taka organizacya i agitacya poprowadzą proletaryat do dalszego odseparowania się, uniezależnienia się od liberałów, do wstąpienia na drogę istotnie klasowej polityki. Tego procesu nie wstrzymają też liberalne reformy, tak samo jak era socyalnych reform w Niemczech, któremi chciano skaptować robotników, nie przeszkodziła rozwojowi niemieckiej socyalnej demokracyi.

Będziemy w dalszym ciągu śledzili za tym niezwykle ciekawym i ważnym procesem — zrywania pęt ideologii burżuazyjnej przez proletaryat angielski. W ostatnich czasach obserwujemy w Anglii cały huragan strejków. Przędzalnicy, górnicy, kotlarze, kolejarze, transportowcy itd. rzucają pracę; tradycyjny angielski zawodowy ruch, Trade-unionizm, spokojny tryb ży-

---

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

16 (Ciąg dalszy).

Był bardzo ciekaw, zapytać ją o wiek, lecz pohamował się i rzekł głośno:

— Owszem, proszę, niech pani opowiada.

— Nie, teraz tego nie zrobię — odparła z przeczącym ruchem głowy. — Chętnie opowiem swe dzieje temu, kto z własnej woli o to poprosi. A teraz żądam objaśnień. Chciałam się dowiedzieć, o której godzinie należy zadzwonić na powrót robotników z pola, lecz nie rozumiem narzecza pańskich ludzi, więc niech mnie pan objaśni.

— O jedenastej, a o pierwszej wracają do pracy.

— Dziękuję, a teraz, gdzie jest klucz od spiżarni? Muszę nakarmić moich ludzi.

— Co znowu? Niechże jedzą razem z moją służbą.

Jej oczy zaświeciły, jak poprzedniego dnia i Sheldon ujrzał znów rozkazujący wyraz w jej obliczu.

— Na to nie pozwolę; moi ludzie są ludźmi; widziałam pańskie nędzne baraki i przypatrzyłam się, czem się żywią pańscy najemnicy. Wstyd! Nic, tylko jałowe ziemniaki, nawet bez soli! Myślałam, żem się myliła, lecz teraz się przekonuję, żem dobrze zrozumiała, gdy się skarżyli, że wogóle nic więcej nie dostają do jedzenia. I to tylko dwa razy dziennie; czy tak przez cały tydzień?

Skinął głową potwierdzająco.

— Otóż proszę przyjąć do wiadomości, że moim ludziom nie wystarczy to nawet w jednym dniu, tem mniej przez cały tydzień. Gdzie jest klucz?

— Wisi na haku obok zegara.

Powiedział to dość spokojnie, lecz w chwili, gdy sięgała po klucz, usłyszała jego słowa:

— Murzyni uroją sobie, Bóg wie co, a zapasów mało.

Wpadła w gniew; obróciła ku niemu zarumienioną twarz.

— Moi ludzie, to nie murzyni. Niech pan o tem pamięta. Jeśli zaś chodzi o szczupłość zapasów, oznajmiam, że zapłacę wszystko. Niech się pan o to nie obawia, zwłaszcza, że powinien się pan wystrzegać obecnie wszelkich wzruszeń i uniesień. I proszę być pewnym, że nie zostanę tu ani chwili w momencie, kiedy pan stanie na własnych nogach, wtedy udam się w dalszą drogę bez wrażenia, że opuszczam białego człowieka.

— Pani jest Amerykanką, prawda? — zapytał spokojnie.

— Tak — poświadczyła z pewną dumą — dlaczego pan pyta o to?

— Ach, tak sobie, przyszło mi to na myśl.

— Tak bez powodu?

Potrząsnął głową.

— Dlaczego? — zapytał po chwili.

— Ach, tak sobie. Przyszło mi na myśl, że mógłby mi pan powiedzieć coś przyjemnego.

— Nazywam się Sheldon, Dawid Sheldon — rzekł, zwracając się ku niej i wyciągając wychudłą dłoń.

Odruchowo wyciągnęła wzajem swą dłoń, lecz się powstrzymała.

— Nazywam się Lackland, Joanna Lackland. — Teraz spotkały się ich ręce. — Bądźmy więc przyjaciółmi.

— Nie może być inaczej... — zaczął.

— Zatem wolno mi nakarmić moich ludzi wszystkimi specyałami, które pan posiada? — zapytała zniecacka.

— Dobrze, ale dopiero, gdy krowy będą w domu — odparł, drocząc się i dodał — to znaczy w Berandzie. Widzi pani, nie posiadam ani jednej krowy. (C. d. n.).

---

cia związkowego i spokojne współdziałanie z pracodawcami zanikają. Z jednej strony Partya Pracy powoli jest zmuszoną przybierać wyraźniejszą fizyognomię klasową, z drugiej strony powstają liczne grupy socyalistyczne, którem nie wystarcza oportunistyczna taktyka partyi Pracy; grupy te, jak wiadomo, wraz z angielską socyalną demokracyą zlały się w jedną partyę B. S. P. (Brytańską Socyalistyczną Partę). Powstają pierwsze dzienniki socyalistyczne „Daily Herold"...

Są to ogniwa jednego wielkiego procesu dziejowego — emancypacyi angielskiego robotnika od ideologii obcej.

Szukanie dziury na całem.

Polska partya socyalno-demokratyczna ma w wielu zakordonowych socyalistach takich „przyjaciół", że przypomina się przysłowie: „Uchroń mię Boże od przyjaciół, — od wrogów sam się ochronię"... Ot, choćby wileńskie „Światło" z jego korespondencyami o partyi naszej, z Galicyi pisanemi! Korespondent p. St. Ożyński załamuje ręce nad nami i to aż z trzech powodów: Najpierw popieraliśmy postępowych demokratów przeciw endekom, to jeden grzech. Potem mamy w partyi rzemieślników, a ci z pewnością muszą od nas odpaść, bo już taka ich „psychologia", a wreszcie, że za mało mamy członków partyi, co stanowi „obraz nędzy i rozpaczy" wedle owego p. St. Ożyńskiego.

Że porwał się tutaj do pisania o partyi socyalistycznej pan nie rozumiejący się na sprawie, łatwo ocenić; żal tylko, że tacy panowie mają wolne szpalty w „Świetle".

Popierając postępowych radykałów, Grossa i Śliwińskiego przeciw endekom, zrobiliśmy to samo, co czynili niemieccy, angielscy, francuscy i inni socyaliści, którzy woleli wybrać z dwojga złego — najmniejsze. Gdyby p. St. Ożyński znał np. ostatnie wybory w Niemczech, skamieniałby ze zgrozy...

Jeszcze zabawniej przedstawia się groźba, że wszyscy stolarze, metalowcy, krawcy i t. d. od nas odpadną z powodu jakiejś szczególnej „psychologii". P. P. S. D. istnieje lat 22 (bez rozłamu!) i w tym czasie przybywało jej właśnie owych stolarzy, metalowców, krawców i t. d., w wielu miejscowościach o tysiąc procent! Socyalizm nigdzie nie cofa się do robotników czysto fabrycznych, lecz przeciwnie ogarnia rzemiosło, pomocników handlowych, drobnych chłopów i chałupników. Wskazywanie nam zatem na robotników fabrycznych jest zawracaniem głowy.

A co do przemysłu fabrycznego, to mamy w Galicyi dwa punkty: Borysław i Chrzanowskie. W Borysławiu posłuje socyalista, a że tow. Żuławski był właściwie wybrany w Chrzanowskiem, o tem i p. St. Ożyński wiedziećby powinien.

Zostaje „nędza i rozpacz" z powodu małej ilości naszych członków. Otóż p. St. Ożyński zapomina, lub nie wie o tem, że wkładki członków nie płacą się u nas tylko na legitymacye, lecz pobiera się je także w inny sposób, bez znaczków, czyli że liczba 15.000 członków nie jest wcale przesadzona. Jak się więc przedstawia stosunek liczby wyborców do członków? Wyborców mieliśmy w Galicyi i na Śląsku 75.000 okrągło. Stosunek zatem był $^1/_5$. A u niemieckich towarzyszy w Austryi? 130.000 zorganizowanych na 500.000 wyborców, czyli to samo. To samo w potężnej partyi czesko-słowiańskiej. I nikt rąk z rozpaczy nad ich nędzą nie załamuje, tylko u nas, w warunkach najtrudniejszych pod słońcem, znajduje się p. St. Ożyński, którego serce krwawi się bólem nad naszą niedolą!...

Nie chcemy reagować tutaj na różne drobne złośliwości w „lewicowym" stylu, w rodzaju np. zarzutu zaniedbywania wyborów tow. Moraczewskiego — niby na korzyść p. Śliwińskiego, bośmy w Galicyi wyżsi nad te sposobiki intryganckie i sam tow. Moraczewski z uśmiechem politowania odeprze podobne zalecanki.

Nie chcemy też polemizować z p. St. Ożyńskim, który wywyższa po to tow. Daszyńskiego, aby chyba innych poniżyć.

Krótko mówiąc, broń nas Boże przed naszymi, zwłaszcza takimi przyjaciółmi.

W sprawie „legendy ruskiej".

Rzeczą to bardzo ciekawą, że podczas gdy „Diło" z impetem rzuciło się na posła Daszyńskiego za zdemaskowanie reakcyjnej istoty ruskiej polityki, za rozwianie „ruskiej legendy", organ separatystów ruskich (Lewińskiego itd.). „Wpered", którego niepodobna posądzić o brak uczuć narodowych, zgadza się punktem widzenia posła Daszyńskiego. Ostatecznie jest to zupełnie zrozumiałe. Jeśli człowiek stoi na punkcie widzenia interesów klasy robotniczej, to chociaż nacyonalizm ruski tu i ówdzie mroczy mu wzrok, to jednak nie może nie widzieć, iż ruska polityka (oczywiście cały czas mówimy o burżuazyjnej polityce) jest reakcyjną.

Streściwszy wywody posła Daszyńskiego „Wpered" pisze: „Takie są uwagi tow. Daszyńskiego o ukraińskiej polityce parlamentarnej, z któremi w zupełności się godzimy i solidaryzujemy się".

Co na to „Diło", które zdążyło już Daszyńskiego obrzucić stekiem wyzwisk, wśród których „szowinista" nie należy do najbardziej jaskrawych? Czyżby i zwolennicy pisma „Wpered" byli polskimi „szowinistami?"

Czytamy dalej w „Wperedzie": „Dla nas, ukraińskich socyalnych demokratów, nie są to nowe wywody. Pierwsi na stronicach dawniejszej „Zemli i Woli", a także na stronicach „Wpereda" i „Naszoho Hołosu", poddaliśmy należnej krytyce politykę narodowych demokratów i radykałów, wykazując na podstawie faktów, wziętych z teoryi i praktyki obu tych stronnictw stanowczą ewolucyę ich na prawo.

Specyalnie wykazaliśmy to w stosunku do narodowych demokratów ruskich, którzy z chwilą, gdy osiągli pewną siłę polityczną w państwie i kraju, chciwi panowania i władzy, począwszy od r. 1907 raz po raz zaczęli rwać za sobą nici swych „tradycyj rewolucyjnych", raz po raz zaczęli zdradzać demokratyzm na to, aby pokazać kołom rządzącym, że nie są oni wcale tak niebezpieczni, jak to się wydawało, że i oni mogą być partyą rządową.

Legenda o demokratyczności ukraińskiej polityki burżuazyjnej została już dawno przez nas rozwianą".

„Wpered" następnie przychodzi do wniosku, że tę ewolucyę ruskich partyj burżuazyjnych należy objaśnić nietylko dynastycznymi wpływami, lecz także dojrzewaniem ruskiej drobnej burżuazyi (której istotnym wyrazem jest partya narodowych demokratów), oraz brak wiary we własne siły.

Tak pisze organ separatystów ruskich. Artykuł posła Daszyńskiego zagaił, jak widzimy, ważną i płodną dyskusyę, toczącą się obecnie na łamach „Naprzodu", „Czasu", „Diła", „Wpereda" itp. I nietrudno widzieć, że w rezultacie tej dyskusyi zostaną z „ruskiej legendy" tylko strzępy... Zresztą samo „Diło" przejrzyście daje do poznania, że nie będzie się oglądało za sympatyą kół radykalnych, lecz pójdzie własną drogą.

A więc tak: nie plączmy kwestyi narodowej, kwestyi rozwoju ruskiej narodowości, jej kultury itd. z charakterem współczesnej polityki ruskiej. Robotnik polski stał zawsze i obecnie stoi na stanowisku, że naród ruski ma najzupełniejsze prawo do wszechstronnego rozwoju, politycznego i kulturalnego. Lecz musi we własnym interesie wraz z tow. Daszyńskim stwierdzić (aby znać swych wrogów i przyjaciół), że polityka burżuazyjnych stronnictw ruskich nie jest żadną radykalną polityką i że „legenda ruska" jest tylko — legendą...

Przegląd polityczny.

Wzburzenie w Konstantynopolu. Z powodu ostatnich wypadków, szczególnie z powodu otwartego buntu oficerów, sułtan Mahomed V zamierza abdykować. Zawdzięczając tron młodoturkom, nie chce on przyłożyć ręki do ich usunięcia. Natomiast następca tronu Jussuf znany jest jako wróg młodoturków i agituje przeciw nim w wojsku. Agitacyę swą posunął tak dalece, że grozi mu niebezpieczeństwo życia i z tego powodu otoczony jest strażą.

Gdy onegdaj w czasie selamliku minister Churszid zapytał oficerów, czy zgadzają się z żądaniami, wręczonemi sułtanowi i czy dotyczący memoryał podpisali, nikt nie odpowiedział. Tak samo nie otrzymał minister odpowiedzi na wezwanie podpisania deklaracyi, że się z temi żądaniami nie solidaryzują. Minister Talaad pasza został czynnie kilka razy przez oficerów znieważony. Jeden z generałów oświadczył, że w Konstantynopolu nie ma nawet 20 oficerów, skłonnych do słuchania komitetu. Proklamacyę sułtana nazywają oficerowie prowokacyą. Liga wojskowa jest zdania, że ministrowie i komitet nadużyli dobroci i nieznajomości sytuacyi sułtana. Punkt ciężkości leży obecnie w Salonice, gdzie odbywają się rokowania między zastępcami komitetu młodotureckiego a zastępcami ligi wojskowej. Gdy rokowania się udadzą, przyjdzie do skutku gabinet koalicyjny.

Komitet chce za wszelką cenę uniknąć rozwiązania Izby deputowanych. Z wielu miast na prowincyi donoszą o demonstracyach przeciw komitetowi. W Brussie demonstranci zdemolowali klub komitetu młodotureckiego.

Umowa rosyjsko-japońska. „Times" donosi z Petersburga, że umowa między Rosyą a Japonią, która została zawartą ale jeszcze nie podpisaną, zawiera oprócz rozgraniczenia sfery wpływów obu państw w Mandżuryi i Mongolii, zobowiązanie do wspólnej obrony w tych terytoryach, jeżeliby jedno z tych państw zostało zaatakowane.

Wojna włosko-turecka.

Flota włoska pod Dardanelami.

Konstantynopol. Agencya Stefaniego ogłasza następującą oficyalną notę:

Z powodu kilkakrotnie otrzymanych informacyj, że flota turecka zamierza napaść na flotę włoską na morzu Egejskiem, komendant włoskich sił zbrojnych zarządził, aby kontrtorpedowce zwiększyły swą czujność, a następnie udały się na północ. Nasza flotylla torpedowców, może przy ściganiu torpedowców nieprzyjacielskich lub rekognoskując okolicę udała się ku Dardanelom i niepostrzeżenie dostała się do Tschanak-Kalesi, około 20 klm. od wejścia do Dardanelów. Wtedy spostrzegły ją reflektory tureckie.

Natychmiast forty otworzyły silny ogień z obu brzegów. Mimo to flotylla nasza posunęła sie dalej, aż stwierdziła, że eskadra nieprzyjacielska zajmuje skutecznie stanowisko defenzywne; zdecydowała się więc cofnąć, albowiem przekonała się o niemożebności ataku na okręty tureckie. Odwrót odbył się w zupełnym porządku. Mimo bardzo silnego ognia wszystkich fortów dardanelskich, flotylla nasza dostała się na morze Egejskie. Dzięki zręczności i dobrym dyspozycyom i dzięki niedostatecznej celności strzałów, nie odnieśliśmy żadnych strat, a to bardzo śmiałe rekognoskowanie dowodzi nadzwyczajnej zręczności komendanta, jak i dyscypliny i zimnej krwi załogi.

Konstantynopol. Nie ma dalszych półurzędowych wiadomości z Dardanelów. Nie zauważono żadnych nowych szczegółów. Flotylla włoska krążyć ma koło Mitylene i Imbros. Dardanele nie będą obecnie zamknięte, chyba, że powtórzyłyby się napad.

Co mówią Turcy.

Konstantynopol. Dzienniki ogłaszają urzędowe tureckie wiadomości o ataku na Dardanele i oświadczają, że włoskie torpedowce wdarły się tylko 7 mil w głąb. Z fortu Soanlitere spostrzeżono 5 torpedowców. Komendant fortu Bajkusztepe widział, jak 2 torpedowce zatonęły. Znaleziono na wodzie później między innemi pas ratunkowy z napisem „Gliptia". Jak się zdaje, było zamiarem Włochów flotę turecką zniszczyć,

podczas gdy włoska flota miała podczas powstałego zamięszania próbować lądować wojska na wybrzeżu naprzeciw zatoki Xeros.

Zaginięcie w Tatrach.

Zakopane, 21 lipca.

Żadnych nowych ważnych wiadomości o zaginionej p. Szystowskiej niema. Pozostaje jedna z trzech ewentualności. Albo p. Sz. została napadniętą przez juhasów, albo zbłądziła w lasach Doliny Cichej (lub w innem miejscu) i zginęła, albo też trafiła do „topieli", czyli „lejku" Krasowego.

Topiele te (nazwa góralska), zwane przez geologów lejkami krasowemi, są to otwory, wymywane przez wodę, prawie niewidoczne, często zasypane ziemią lub porosłe trawą tak, że idący ich nie widzi. Dochodzą one od kilku do kilkudziesięciu metrów głębokości i wszystkie idą ku południowi, schodząc się w grocie około Tomanowej Liptowskiej. Zajmują one przestrzeń od południka, przechodzącego przez przełęcz Tomanową do Małołączniaka, chociaż spotyka się je także i gdzieindziej np. w Giewoncie na grani. Podczas ostatnich wypraw ratunkowych opuszczano się na linie około 40 m. w głąb takiego lejka, lecz dna nie dosięgnięto.

Znany geolog dr K. podaje myśl wysłania jeszcze jednej ekspedycyi ratunkowej w celu dokładnego zbadania owych lejków.

Całe Zakopane wciąż jest zajęte tym tragicznym wypadkiem. Rozważają kwestyę, czy i w jakim stopniu jest winien kierownik wycieczki p. Sawicki. Z wynikami prac komisyi tow. Tatrzańskiego, wysłanej w celu zbadaniu szczegółów wypadku pod Krzesanicą poznajomimy wkrótce czytelników dokładnie.

Być może wypadek z p. Sz. wpłynął także na ilość wycieczek górskich. Na razie bowiem ruch w górach niewielki.

KRONIKA.

Poniedziałek 22 lipca.

Nowiny krakowskie.

Budowę dyspensatoryum przeciwgruźliczego, w którem udzielana będzie pomoc i porada nieżamożnym chorym, rozpocznie krakowskie Towarzystwo walki z gruźlicą jeszcze w roku bieżącym na parceli przy ul. Kopernika, ofiarowanej przez gminę m. Krakowa. Budowa dochodzi do skutku dzięki poparciu przez miejską Kasę oszczędności. Można mieć nadzieję, że budowę ułatwią także te zakłady przemysłowe i instytucye, którym działalność dyspensatoryum nie będzie obojętną, a które mogą ofiarować materyały do budowy i t. d., jak to w podobnych przypadkach dzieje się za granicą. W tym względzie uzyskało już Towarzystwo walki z gruźlicą pewne przyrzeczenia. W pierwszym szeregu stanęło tu Towarzystwo morawsko-śląsko-galicyjskich fabryk cementu w Krakowie, ofiarując na cele budowy kwotę 500 K.

Wycieczka robotnicza w Tatry, zorganizowana przez świeżo założone Robotnicze Kółko Turystyczne, wyruszyła z Krakowa w sobotę 20 b. m. Wycieczkę poprowadził K. Czapiński. Wzięło udział w niej 8 towarzyszów z Krakowa i 1 z Chrzanowa. Z Zakopanego w góry wyruszyli o godz. $7^1/_2$ rano w niedzielę i udali się przez Zawrat na Świnicę. Jest to, jak wiadomo, trudniejsza, lecz zarazem efektowniejsza i ładniejsza z dwóch zwykłych szlaków na Świnicę; Świnica zaś sama — to najwyższy szczyt z położonych w pobliżu Zakopanego. W drodze na Zawrat skropił wszystkich deszczyk; mgły przeciągały dokoła, zakrywając trochę widoki. Nie zmniejszało to jednak uroku Tatr. Wszyscy uczestnicy szli znakomicie. Po wyjściu na Zawrat i krótkim odpoczynku, przeszli kawałek Orlą Percią do małego Koziego Wierchu, aby trochę poznać tę piękną drogę. Następnie — na szczyt Świnicy; mleko mgły gęsto zapełniło doliny Cichą i Stawów Gąsienicowych. Z powrotem szli inną, łatwiejszą drogą i przybyli do Zakopanego o godz. 7 wieczorem. Przygód nie było żadnych, jeśli nie uważać za takową złamanie parasola przez jednego z uczestników wycieczki...

Tatry wywarły na wszystkich głębokie wrażenie. Po ukończeniu wycieczki uczestnicy zaproponowali urządzenie w krótkim czasie nowej kilkudniowej wycieczki w Tatry.

W tej oraz innych ważnych sprawach Kółko Turystyczne odbędzie posiedzenie w Związku (ul. Filipa 2) we środę 24 b. m. o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Na wystawie architektonicznej było wczoraj bardzo ludno. Najmniej 10 000 ludzi bawiło się w rozmaity sposób, szczególnie cichą a zaciętą walką o przysporzenie wybranym przez się pięknościom największej liczby głosów. Na wystawę przybył też wczoraj 40 000 gość, była to pani Wierzbicka z Bochni, której wręczono piękny upominek. O godz. $8^1/_2$ wieczór ogłoszono wynik konkursu piękności: I nagroda — p. Zofia Gutman, II nagroda — p. Zofia Kellhofer, III nagroda — p. Marya Ferber.

Zabawa, którą urządzili drukarze krakowscy w niedzielę 21 lipca w parku miejskim w Dębnikach, ściągnęła tłumy publiczności, szukającej miłej a niedrogiej rozrywki. Program zapowiadany został w zupełności wykonany ku ogólnemu zadowoleniu. Bawiono się znakomicie, to też publiczność z żalem opuszczała park około godziny 9 wieczorem. Korowód z lampionami i ogniami bengalskimi ruszył tłumnie ku miastu, wynosząc z sobą miłe wspomnienie spędzonej niedzieli. Na szczególne uznanie zasłużył p. Mądrzykowski, puszczając swoje ognie sztuczne, dotąd niewidziane w Krakowie. Komitetowi, urządzającemu tę zabawę, należy się uznanie za pracę, której w zupełności podołał.

Przejechanie. W sobotę o godzinie 1 po południu dostał się pod koła ciężko naładowanego wozu w ul. Warszawskiej 15 letni Wojciech Talar, zajęty około robót przy pomniku Jagiełły. Koła wozu przeszły chłopcu przez głowę, skutkiem czego odniósł on liczne rany. Zachodzi obawa, czy nie nastąpił wstrząs mózgu.

Ciężkie skaleczenie. W sobotę około godziny 6 wieczorem zdarzył się w ul. Szczepańskiej koło kawiarni Drobnera nieszczęśliwy wypadek. Jadący na motocyklu 22 letni Antoni Süsser, chcąc wyminąć nadjeżdżającą dorożkę, skręcił tak gwałtownie, że upadł z motorem na bruk, przyczem przebił sobie tętnicę w górnej części prawej nogi. Pogotowie obandażowało mu ranę, poczem przewieziono go na oddział chirurgiczny szpitala Łazarza, gdzie dokonano operacyi.

Tow. Władysław Sikora, zecer, prosi nas o zaznaczenie, że nie jest identyczny, ani niema nic wspólnego z Władysławem Sikorą, aresztowanym w sobotę za kradzież roweru.

Pożar. Wczoraj zapaliły się śmiecie na podwórzu domu przy ul. Starowiślnej l. 16. Ogień jednak ugaszono zanim przybyła straż pożarna.

Zamach samobójczy. Wczoraj zażyła sublimatu 22-letnia Antonina Droździówna zamieszkała przy ul. Radziwiłłowskiej 25. Pogotowie ratunkowe odwiozło ją do szpitala Łazarza.

W teatrze „Nowości" dziś i jutro ostatni dzień obecnego programu. Z dniem 24 b. m. rozpoczyna gościnne występy p. Józefa Borowska, która już poprzednio zjednała sobie sympatyę i cieszyła się nadzwyczajnem powodzeniem. Pani Borowska wystąpi tylko 7 razy z zupełnie nowym repertuarem.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem. Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 6—9 wieczorem. Biuro otwarte od 6—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Wróg kobiet".
Wtorek: „Tosca".
Środa: „Cnotliwa Zuzanna".
Czwartek: „Madame Butterfly".
Piątek: „Cnotliwa Zuzanna".
Sobota: „Jej adjutant", operetka w 3 aktach Winterberga.
Niedziela po południu: „Faust" (po cenach dramatu).
Niedziela wieczór: „Cnotliwa Zuzanna".
Poniedziałek: „Jej adjutant".
Wtorek: „Borys Godunow".
Środa: „Jej adjutant".
Czwartek: „Madame Butterfly".

FILIP BERGES.

Testament Wilsona.

1

„Co za szczęśliwa kraina, ta Ameryka! — powiada z wytworną ironią w jednem ze swych dzieł Juliusz Verne. — Najpospolitsi kupcy, adwokaci, przedsiębiorcy mogą zostać bez żadnych wysiłków porucznikami, kapitanami, pułkownikami, nie odbywając innych marszów, jak chodzenie wzdłuż i wszerz po swych biurach".

I rzeczywiście, chociaż niejednemu może się to wydać nieprawdopodobnem, szanowny autor francuski ma słuszność. Aby zostać oficerem jednego z niezliczonych pułków, wystarczy zdobyć sobie imię na arenie politycznej, lub nawiązać znajomości w sferach oficerskich. Nieraz starczy dobre śniadanie i obfita libacya oficerów jakiegoś pułku, aby hojny kupczyk fundator dostał nazajutrz rangę kapitana tego pułku; okoliczność, iż świeżo upieczony kapitan nie widział nigdy z bliska armaty, nie trzymał w ręku karabina, a huk strzału przejmuje go strachem, nie gra tu żadnej roli. Do liczby takich to właśnie rycerzy bez strachu i skazy należał pan „pułkownik" Cargill — adwokat.

Dżentelmen ów siedział pewnego pięknego poranka w swem biurze, mieszczącym się na dwunastem piętrze chikagoskiego drapacza nieba i w braku innego zajęcia gwizdał przez zęby. Całe umeblowanie „biura adwokackiego" składało się ze starego zniszczonego stołu, jednego krzesła i dwóch blaszanych spluwaczek. Pan pułkownik siedział na krześle, nogi zaś rozłożył na stole — była to jego ulubiona pozycya.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi, i wszedł jakiś jegomość, stanął o kilka kroków od pułkownika i z ironicznym uśmieszkiem obrzucił wzrokiem wspaniałe urządzenie „biura adwokackiego". Pułkownik nie zwracał uwagi na przybyłego.

— Hallo, pułkowniku! — zawołał przybysz, podnosząc niedbale rękę ku kapeluszowi, co miało oznaczać powitanie.

Pułkownik splunął hałaśliwie i, wyjąwszy scyzoryk, począł zapamiętale strugać stół.

— Gdy wchodzą do mego biura dżentelmeni, zdejmują na wstępie kapelusz! — zawołał zirytowanym głosem.

— Ach, tak! — odparł zimno przybysz. — Dżentelmeni, których odwiedzam w jego biurze, ma zwyczaj zdejmować nogi ze stołu, skoro przyjmuje gościa.

— Dobrze! — odrzekł pułkownik. — Zdajesz się pan zapominać, iż jestem panem w swoim domu...

— Bardzo się pan mylisz — przerwał przybyły, nie zdejmując z głowy kapelusza. — Jeżeli dziś najdalej do godziny piątej nie zapłacisz pan czynszu, przestaniesz pan być gospodarzem tego apartamentu i właścicielem tego urządzenia biurowego.

— Spodziewałem się tego!

— A więc?

— Jak pan widzisz, kraję stół na drobne trzaski. Potem uczynię to samo z krzesłem. Z umeblowania mego nie będziesz pan miał żadnej korzyści.

— All right! Nie szkodzi. Spluwaczki — blaszane; tych pan nie pokrajesz...

— Małe pytanie — przerwał pułkownik — kiedy ostatni termin?

— Zapłacenia czynszu?

— Yes.

— Dziś w południe! — zawołał zimno przybyły.

W mgnieniu oka zerwał się pan pułkownik, stanął przed swym gościem i, wskazując pańskim gestem drzwi, wycedził przez zęby:

— Jeżeli w przeciągu dwóch sekund nie wyniesiesz się pan za drzwi, wpakuję panu ten nóż do brzucha. Po południu możesz pan robić, co się panu podoba, do południa jednak jestem tu panem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Repertuar teatru w parku Krakowskim.
Poniedziałek: „Vera Violetta" i „Kozioł ofiarny".

Nowiny lwowskie.

Sprawa Huskowskiego. Lekarze sądowi wydali orzeczenie, że Huskowski, który strzelał do dzierżawcy hotelu Georgea p. Bogusiewicza, jest umysłowo chorym. Skutkiem tego prokuratorya postawiła wniosek na umorzenie śledztwa, a równocześnie na oddanie Huskowiego, jako obywatela z pod zaboru rosyjskiego, w ręce władz rosyjskich, jako dla otoczenia niebezpiecznego. Nastąpi to w czasie najbliższym.

Okropny wypadek. W browarze Tow. akcyjnego pas transmisyjny pochwycił robotnika Jędrzeja Kiszkę za włosy i zdarł mu je razem ze skórą z głowy. Kiszkę w bardzo groźnym stanie odwieziono do szpitala.

Akademik pod zarzutem morderstwa. Dnia 4 bm. w hotelu Warszawskim rozegrała się tragedya. Słuchacz politechniki Bolesław Gajewicz razem ze swą kochanką Olgą Sack zażyli sublimatu; kobieta zmarła, a akademika uratowano. Ponieważ zachodzi podejrzenie, że G. dał dziewczynie truciznę wbrew jej woli, zostanie oskarżony o morderstwo. Sackówna bowiem przed śmiercią zeznała, że nie wiedziała, jakie pastylki G. jej dał.

Utopiono dziecko. W cegielni na Krasuczynie mała córeczka robotnika Józefa Kłosika wpadła do kadzi z wodą i utonęła. Ratunek okazał się spóźnionym.

Znowu zawalone rusztowanie. Na budowie przy ulicy Traugutta zawaliło się w sobotę rusztowanie na wysokości 3 piętra. Murarz nieznanego na razie nazwiska spadł z tej wysokości i odniósł tak ciężkie uszkodzenia, że w nieprzytomnym stanie odwieziono go do szpitala.

Ucieczka eskontera. Znany na bruku lwowskim eskonter Gabel uciekł, sprzeniewierzywszy powierzone mu 200.000 K.

Wykopanie monet. Przy wybieraniu ziemi pod fundamenty przy ul. Rzeźnickiej znaleźli robotnicy gliniany garnek, napełniony monetami srebrnemi z XIV wieku. W miejscu tem był dawniej kościół św. Stanisława, a obok kościoła cmentarz. Część monet odebrano i złożono w Muzeum miejskiem.

Samobójstwo popełnił w sobotę przez powieszenie murarz Józef Koziewicz w domu przy ul. Ruskiej pod L. 4. Powodem samobójstwa była choroba nieuleczalna.

„Wojna austryacko-włoska" wybuchła wczoraj w szynku przy ul. Łyczakowskiej. Jedną stroną walczącą byli dragoni a drugą kilku Włochów, zajętych tu przy robotach. Przyszło do kłótni, potem do bitwy, z której wachmistrz dragonów Szewczuk wyszedł ze stratą pół ucha, odgryzionego mu przez Angela Ponte. Sądem rozjemczym między walczącymi było pogotowie, potem policya.

Wielka awantura powstała wczoraj wieczór na placu Krakowskim. Policyant chciał aresztować dwóch pijanych ludzi; w obronie ich stanął tłum, który tak nacisnął na policyanta, że ten musiał szukać schronienia w tramwaju. Dopiero przybyły na miejsce cały oddział policyi zaprowadził porządek.

Krwawa rozprawa w więzieniu. W warsztacie krawieckim więzienia sądu krajowego więźniowie napadli i pobili ciężko współwięźnia Michała Szyszkę za to, że w jakiejś rozprawie zeznawał obciążająco dla jednego z „kolegów". Szyszkę opatrzyło pogotowie i w groźnym stanie odwieziono do szpitala.

Z kraju.

Pożar w Rabce. W sobotę o godz. 1 po południu wybuchł pożar w willi „Laura", dość licznie zamieszkanej. Mieszkańcy zdołali się uratować. Willa spaliła się doszczętnie. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z maszynką spirytusową. Spalona willa była własnością p. Kadena.

Stryjskie sprawy gminne. Jak pojmują zadania gminy kliki i kliczki rządzące naszemi miastami, może posłużyć przykład rady miasta Stryja. Notabene nie chodzi o sprawy korupcyjne, wprost przeciwnie. Chodzi w tym wypadku o sprawy albo obojętne albo nawet korzystne dla gminy, ale w których wchodzą w grę interesa pojedyńczych, a wpływowych radnych. Zazwyczaj niema nudniejszego w świecie miejsca nad radę miasta Stryja. Monotonnym głosem płynie referat po referacie, bez dyskusyi, mechanicznie, radni wstają lub siedzą przy głosowaniu; wstają, bo ich sąsiad szturchnął, że trzeba wstać, siedzą, bo zasnęli snem tak twardym, że ich nie budzi blask latarek i wstanie kilkudziesiąt ludzi. Im się bardziej „ważne grają sprawy", tem nudniejsze staje się posiedzenie. Bruki, chodniki, wodociągi, kanalizacya, gazownia, mają w sobie coś hypnotyzującego naszych radnych. Zapadają w sen i po 2 godzinnem posiedzeniu zazwyczaj sala się opróżnia: brak kompletu i zrozpaczony burmistrz odracza sprawę na następne posiedzenie.

Ale za to niech przyjdzie pod obrady sprawa osobista, prywatna! Wtedy warto widzieć radę. Rada żyje, młodnieje, rzekłbyś — ożywczy prąd przeszedł po stosie pacierzowym radnych. Wtedy w radzie wre i kipi i szumi i pryska! Nikt nie ucieka z posiedzenia, nikt nie śpi, nikogo nie trzeba szturkać. Takie ożywione posiedzenie odbyło się w poniedziałek 15 b. m. Radnych zwożono fiakrami na posiedzenie, chorych wyciągano z łóżek, ba nawet lekarz miejski musiał być pod ręką, by na prędce leczyć chorych w razie zasłabnięcia. Szło bowiem o niesłychanie ważne sprawy. Dwa punkty obejmował porządek dzienny: 1) Sprzedaż skrawka gruntu, wąskiego a długiego radnemu S. Borakowi; 2) pozwolenie na otwarcie nowej ulicy na parceli radnego p. Auerbacha. — Obie sprawy były częściowo słuszne. Może być, że cena 4 kor. za sążeń pastwiska poza miastem leżącego, nieprzydatnego na plac budowlany, jest nieco za niską, ale wobec tego, że skrawek ten dla nikogo nieprzydatny, jedynie dla tartaku Boraka wartość przedstawia, ocena wartości jest trudną i o złą wolę trudno magistrat w tym wypadku posądzać. Również druga sprawa otwarcia nowej ulicy na połaci między radą powiatową a pocztą, nie jest dla gminy niekorzystną. Inżynierya miejska po sumiennem przestudyowaniu projektu zaopiniowała rozszerzenie nowej ulicy na 13 metrów. Pozostałe parcelki można zupełnie zgodnie z ustawą zabudować.

A przecież niepodobna nie przyznać opozycyi słuszności, która wytykała bajeczny i niczem nieusprawiedliwiony pośpiech w załatwieniu obu spraw. Pominięto komisye i sprawy wprost z magistratu powędrowały na pełną Radę i tu na groźne polecenie generała partyi Halperna musiały być właśnie w poniedziałek załatwione. Chyba, że większości Rady chodziło o klasyczny przykład, jak fatalnie oddziaływa na obrady Rady, na tok spraw gminnych niesprawiedliwa ordynacya wyborcza do gminy. Jak długo prawo wyborcze będą mieli wyłącznie uprzywilejowani, tak długo Rada miejska, nie stojąc pod kontrolą ogółu mieszkańców, będzie terenem walk o geszefta pojedynczych radnych. Uporządkowanie ulic i placów, gazownia, budżet gminny — to radnych nie interesuje; kanalizacya, wodociągi wleką się tak żółwim krokiem, że gdy nareszcie przystępować będziemy mieli do budowy, okaże się, że woda wyschła i trzeba jej będzie gdzieindziej na nowo szukać. Aprowizacya miasta? — o tem jeszcze na Radzie nigdy nie mówiono i z pewnością wielu radnych nie wie, czy to ptak, czy ryba ta aprowizacya.

Ale gdy przychodzą takie sprawy, jak wydzierżawienie opłat propinacyjnych lub odsprzedaż gruntu miejskiego jednemu radnemu, a przecięcie ulicy na gruncie drugiego radnego, wtedy cuda się dzieją, ślepi widzą, a niemi mówią. Wtedy siedzi Rada w pełnym niebywałym komplecie (30 radnych na 36) do północy. Żaden z radnych nie wyszedł, żaden nie drapnął, nawet burmistrz się ożywił i chwilami stawał się złośliwym. Wtedy galerya, przepełniona współinteresentami i klientami, ożywia się, potakuje lub sprzeciwia się mowcom. Czyż może być w dzisiejszej Radzie chwila bardziej osobliwa nad tę, w której dwaj radni robią dobry interes na gminie? Wszystko to tak proste, tak logiczne, a mimo tego słusznie robi partya Halperna, że od czasu do czasu daje klasyczny przykład, że nie obwijając w bawełnę, nie krępując się względami przyzwoitości, odsłania swoją nagą duszę.

Z zaboru rosyjskiego.

Kandydatury rosyjskie. Pisaliśmy już o tem, że grono wyborców Rosyan liberalnych wystawiło kandydaturę na posła od ludności rosyjskiej w Warszawie p. Jana Łopatina. Obecnie donoszą, że grupa Rosyan postępowych ogłosi kandydaturę na posła adw. Mikołaja Parszina, redaktora gazety „Warszawskoje Słowo". Parszin podobno zrzeka się kandydatury. Dotychczasowy poseł p. Aleksiejew również staje jako kandydat nacyonalistów. Tym sposobem dotychczas jest trzech kandydatów do mandatu poselskiego.

Uwolnienie. Redaktora „Wolnego Słowa" L. Belmonta, po zapłaceniu 500 rubli kary prasowej, wypuszczono z więzienia w Warszawie.

Zainteresowanie się wyborami do Dumy. Dotychczas w Warszawie nie zgłosiła się do centralnego biura wyborczego w magistracie ani jedna osoba z kategoryi prawyborów, którzy udział swój w wyborach powinni sami zadeklarować, a osób takich jest w Warszawie około 20.000.

Jest to bardzo wymowny objaw stopnia zainteresowania się wyborami do IV. Dumy ze strony ogółu!

Ze świata.

Proces o zamach na Cuvaja. Z Zagrzebia donoszą: W sobotę ogłoszono akt oskarżenia przeciw Jukiczowi, sprawcy zamachu na komisarza królewskiego. Wraz z Jukiczem oskarżonych jest 11 osób. Jukicz oskarżony jest o zbrodnię morderstwa i usiłowanego morderstwa. Jukicz przyznał się, że miał zamiar zamordowania komisarza królewskiego. Współoskarżeni wiedzieli o tym zamiarze. Środki, potrzebne na wykonanie zamachu, otrzymał Jukicz z Serbii.

Lot Berlin-Petersburg. Lotnik Abramowicz, który wzleciał w Dillen w Prusach wschodnich, w sobotę o godzinie 10½ przed południem wylądował na terytoryum rosyjskiem w Taurocken. Odbył on dotąd szóstą część drogi z Berlina do Petersburga.

Pożar na okręcie. Biuro Reutera donosi z Kanei: Wczoraj powstał przed wjazdem do portu pożar na okręcie „Paros". Kapitan i załoga rzucili się do ratunku.

Katastrofa automobilowa. Z Insbrucka donoszą: W pobliżu Toblach zdarzył się wypadek automobilowy, przyczem jedna pani z Niemiec zginęła, a kilka osób odniosło rany. Szczegółów brak.

Krwawa walka z bandytami w Szczakowej.

W niedzielę po południu rozegrała się w Szczakowej krwawa tragedya, o której wieść rozeszła się wieczorem po Krakowie.

Około godziny 2 po południu zawiadomiono ekspozyturę policyi w Szczakowej, że torem kolejowym z Mysłowic do Szczakowej idą dwaj podejrzani ludzie. Rzeczywiście na dworzec w Szczakowej na kilka minut przed odejściem pociągu do Trzebini o godz. 2·30 po południu, przybyli dwaj mężczyźni, kupili sobie bilety do Trzebini i wsiedli do pociągu. Na peronie pełnili służbę oficyał Schreter, oraz agenci policyjni Pawlisz i Szubiński.

Przed odejściem pociągu wszedł do wagonu, do którego wsiedli obaj podejrzani, agent Pawlicz i zażądał legitymacyi. Okazało się, że żaden z nich nie miał paszportu ani innej legitymacyi, wobec czego Pawlisz kazał im wysiąść z wagonu i udać się do biura policyjnego na dworcu. Jeden z podejrzanych podał, że nazywa się Roman Mielnik, drugi, że nazywa się Józef Józefowicz z Łodzi. Na wezwanie Pawlisza obaj wyszli z wagonu i udali się przez peron do biura policyi.

Kiedy agent Szubiński, idący przodem, otwierał drzwi do kancelaryi, ruszył pociąg ku Trzebini. W tej chwili Mielnik skoczył na tor i zaczął biedz za pociągiem, usiłując dopaść osta-

tniego wozu. Za nim rzucił się w pogoń agent Pawlisz. Widząc to Józefowicz, wyrwał się agentowi Szubińskiemu i przebiegłszy przez budynek pocztowy, zaczął biedz w stronę miasta. Za nim rzucił się w pogoń agent Szubiński, a następnie oficyał Schreter. Wszystko stało się tak szybko, że na dworcu nikt nie mógł zdać sobie sprawy z tego, co zaszło.

Oficyał Schreter, młodszy i silniejszy, wyprzedził Szubińskiego i zaczął dopędzać Józefowicza. Nagle w odległości 50 kroków od dworca, Józefowicz odwrócił się i dał do Schretera cztery strzały z browninga. Schreter zraniony upadł obok sklepu Spiry. Bandyta po strzałach zaczął uciekać dalej wzdłuż domów czynszowych. Huk strzałów zaalarmował dworzec i mieszkańców; z dworca wybiegli kolejarze, do nich przyłączyli się przechodnie; rozpoczęła się gonitwa za uciekającym, który przez furtkę w jednym z ogrodów wydostał się na pola poza domami.

Mielnik, biegnący torem kolejowym, zobaczywszy Józefowicza na polach, zawrócił i począł biedz ku niemu.

Komisarz policyi Rączka, dowiedziawszy się o zajściu, wybiegł i rzucił się w pogoń za Józefowiczem. W jednym z domów pożyczył sobie rewolwer i zaczął ścigać uciekających. Józefowicz, widząc, że za nim biegnie tłum ludzi, zaczął dawać poza siebie strzały, wskutek czego liczba ścigających zaczęła się zmniejszać.

Komisarz Rączka zawołał głośno, że kto ujmie uciekającego bandytę, otrzyma 100 K nagrody. To podnieciło kilkunastu odważniejszych, którzy dalej zaczęli ścigać Józefowicza.

Józefowicz, ostrzeliwując się na wszystkie strony, dobiegł do miejsca, zwanego „kozim brodem". Dobiegłszy tam, stanął w środku brodu, a spostrzegłszy, że Mielnik pędzi ku niemu, postanowił stawić czoło pogoni. Zaczął strzelać raz po razu z mauzerowskiego karabinu. Gdyby pogoń zanadto się była ku niemu zbliżyła, byłby ją wprost zasypał gradem kul, bo w przeciągu kilku minut dał przeszło 200 strzałów. Po dwuchsetnym strzale zepsuł mu się jeden mauzer, wyjął więc drugi i strzelał dalej. Wkrótce drugi mauzer zepsuł się. Wówczas bandyta, widząc, że pogoni nie ujdzie, gdy strzelać przestanie, sam sobie palnął w głowę i wpadł do wody. Wyciągnięto go z niej wprawdzie ciężko rannego, ale jeszcze żywego.

Tymczasem Mielnik, który już się zbliżał do Józefowicza, widząc, że niebezpieczeństwo jest groźne, zawrócił i zaczął uciekać w przeciwną stronę, strzelając ciągle naokół, choć przed nim nie było nikogo, a na polach tylko małe pastuszki, pasły bydło. Mielnik strzelał do pastuszków, na szczęście nie raniąc nikogo.

Za Mielnikiem zaczęto również gonitwę. Naraz zobaczył przed sobą żandarma, który stał na pagórku, a usłyszawszy strzały i zobaczywszy ściganego człowieka, choć nie wiedział o co chodzi, zaczął strzelać do Mielnika, jednak go nie trafił. Mielnik, ostrzeliwując się, uciekał dalej. W tej chwili ukazali się dwaj żandarmi, wracający z Więckowic i zaczęli biedz naprzeciw Mielnika. Bandyta, widząc, że jest osaczony ze wszystkich stron, strzelił sam do siebie z browninga i padł trupem na miejscu. Pogoń zastała już zwłoki. Przy zwłokach znaleziono browning i kilka nabojów.

Ciężko rannego Józefowicza odstawiono do szpitala. Znaleziono przy nim dwa mauzery, browning i 400 patronów oraz wielką ilość kul browningowych. Widocznie Józefowicz miał zapasy nabojów, podczas gdy Mielnik miał niewielką ilość kul.

Oficyał Schreter, raniony na początku pościgu, upadł niedaleko dworca. Strzały, które Józefowicz do niego skierował, nie były śmiertelne. Jedna kula trafiła go w prawą rękę i przebiła mu dłoń, druga trafiła go u nasady szyi, nad obojczykiem po lewej stronie.

Schretera przewieziono wieczorem do Krakowa i przewieziono go na klinikę profesora Kadera. Badanie wykazało, że kuli w organizmie nie znaleziono. Stan Schretera jest zadowalający, o ile nie objawią się komplikacye.

Policya przypuszcza, że Mielnik i Józefowicz byli sprawcami napadu na ks. Macoszka w Dziedzicach przed rokiem.

O walce z bandytami donoszą następujące bliższe szczegóły:

Owych bandytów spostrzegł nadstrażnik skarbowy Zdzisław Kossanowski, patrolujący wzdłuż toru kolejowego odległości $1^1/_2$ kilometra od Szczakowy. Przy rannym bandycie znaleziono paszport rosyjski wewnętrzny na nazwisko Józefa Józefowicza, liczącego 23 lat, rodem ze Zgierza pod Łodzią. Józefowicz odmówił wszelkich zeznań i zachował się zuchwale. W szpitalu krakowskiego sądu krajowego, dokąd go przewieziono, lekarz dr Schneck skonstatował, że kula przeszła przez jamę prawego oka i utkwiła w środku powyżej oczodołów. W lufie jego rewolweru znaleziono zatrzymane kule, co wskazuje, że rewolwer się zepsuł i nie mógł strzelać.

Mielnika uciekającego naprzód w kierunku Jaworzna a później w kierunku Ciężkowic ścigał żandarm Grzybek. Mielnik dał do niego kilka strzałów na co żandarm odpowiedział czterema strzałami.

Widząc się osaczonym, gdyż od strony Ciężkowic nadszedł patrol żandarmski, pozbawił się Mielnik życia dwoma strzałami. Znaleziono przy nim metrykę rosyjską, wydaną przez probostwo z Wincza; wedle niej liczy on 23 lat i pochodzi ze Skoromosza. Przy obu znaleziono bilety kolejowe tylko do Trzebini. Przy Mielniku znaleziono 3 K i latarkę elektryczną, a przy Józefowiczu 2 K. Nie mieli oni żadnych przyborów do włamania. Trupa Mielnika odstawiono do kostnicy sądu powiatowego w Jaworznie.

Oficyał policyi Schreter został raniony w ramię nad obojczykiem u nasady szyi po stronie prawej nad miejscem, gdzie w razie wejścia kuli mogłyby uledz zniszczeniu 2 naczynia krwionośne i szczyty płuc, grożąc natychmiastową śmiercią. Ma on także przestrzeloną rękę prawą u nasady palca dużego.

TELEGRAMY

z dnia 22 lipca.

Powstanie w Albanii.

Konstantynopol. W północnej Albanii sytuacya się pogorszyła. W Dyakowie, Prysztynie i innych miejscowościach bazary zamknięte.

Z Durazzo zbiegli: 1 major, kilku oficerów i 20 żołnierzy. Ze Skutari donoszą, że wiele rodzin mirydytów przyłączyło się do powstania.

Konstantynopol. Tymczasowy kierownik ministerstwa wojny, który odczytał proklamacyę sułtana do armii, wygłosił uroczystą przemowę. Uzasadnił w niej proklamacyę i wezwał oficerów, należących do tajnych komitetów i stronnictw, by z nich wystąpili, przyczem wezwał oficerów do podpisania oświadczenia, że nie podpisywali onegdajszego memoryału z żądaniami, przedstawionego sułtanowi przez tajny komitet oficerski.

Salonika. Deputowani albańscy Sureia, Chachine i Essad pasza starają się o uspokojenie umysłów w okolicy Kossowa, zapewniając, że komisya będzie się starała wszystkie życzenia Albańczyków uwzględnić, o ile to jest możliwem. Odroczenie wysłania komisyi motywują zmianą gabinetu.

Wierni komitetowi młodotureckiemu oficerowie wystosowali do wszystkich korpusów cyrkularz z protestem przeciw postąpieniu tych oficerów, którzy przyłączyli się do sprawy albańskiej.

Nowy gabinet w Turcyi.

Konstantynopol. Jak słychać, Tewfik-pasza objął misyę utworzenia gabinetu, pod warunkiem, że przy obsadzeniu poszczególnych tek będzie miał wolną rękę. Wczorajsza proklamacya do armii wskazuje też, że sułtan warunki te przyjął.

Konstantynopol. Ogłoszono reskrypt z zamianowaniem Achmeda Muktara wielkim wezyrem, Dżemaila Edina szeikiem ul islamu, Nazima ministrem wojny, Kiamila ministrem spraw zagranicznych, a Ferida spraw wewnętrznych.

Powstanie monarchistów portugalskich.

Paryż. „Jurnal" donosi z granicy portugalskiej, że przywódca rojalistów Conceiros w liście pisanym do swoich zwolenników zawiadomił ich, iż rozpuścił swoje wojska i zaniecha walki, ponieważ rozczarowało go zachowanie się ludności, która pozostawiła go całkowicie swemu losowi i nie dała żadnego poparcia.

Paryż. Agencya Havasa donosi z Lizbony: Wojska republikańskie ścigają rozprószonych rojalistów. W wielu miastach poszukują spiskowców. Panuje spokój.

Paryż. Agencya Havasa donosi z Lizbony z wczoraj godz. 9 wieczór: Tu i w Oporto panuje zupełny spokój. Nigdzie w całej Portugalii nie zakłócono porządku.

Choroba cesarza japońskiego.

Londyn. Według wiadomości z Tokio stan cesarza, który zachorował na tyfus do wczoraj godz. 6 wieczór był niezmieniony. Stan cesarzowicza, który zasłabł na wietrzną ospę i było mu już lepiej, pod wrażeniem wiadomości o zasłabnięciu cesarza pogorszył się.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Publiczne zgromadzenie**, na którem złoży sprawozdanie poselskie poseł tow. Z. Klemensiewicz, odbędzie się w Prądniku Czerwonym w sali Landesdorfera we środę 24 b. m. o godz. 7 wieczór.

* **Stowarzyszenie Wzajemna pomoc emigrantów Polaków z zaboru rosyjskiego w Krakowie** odbędzie walne zgromadzenie w niedzielę 28 lipca o godzinie 10 rano w lokalu Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.) z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie. 2. Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia. 3. Sprawozdanie z czynności wydziału. 4. Sprawozdanie kasowe. 5. Wybory do wydziału i rady nadzorczej. 6. Wolne wnioski. W razie braku kompletu zgromadzenie odbędzie się tegoż dnia o godzinie 12.

Komunikaty lwowskie.

* **Bezpłatne biuro pośrednictwa pracy** przy grupie Centralnego Związku malarzy i lakierników we Lwowie poszukuje trzydziestu lakierników, celem dania tymże pracy w pierwszorzędnych firmach. Należący do organizacyi mają pierwszeństwo. Zgłoszenia przyjmuje się w Stowarzyszeniu malarzy i lakierników we Lwowie, ul. Ormiańska L. 15.

Echo defraudacyi Friedla.

Frysztat, dnia 20 lipca.

Afera skandalu Friedla ucichła już na dobre. Nawet renegacki „Ślązak“ już o niej zapominać począł. Tymczasem poszczególne czynniki, a między niemi były prezes konsorcyum bankowego Józef Piechaczek, który żył przed ucieczką Friedla, z nim za pan brat i do żadnej akcyi przeciwko oszukańczym manipulacyom Friedla dopuścić nie chciał, nie chce dopuścić, żeby ów skandal godzący w sprawę polską na Śląsku poszedł w zapomnienie. Obecnie wydali oni napisany w czerwcu list otwarty, który charakteryzuje należycie bagienko friedlowskiej ekspozytury na Śląsku, kliczki, wyznawającej program polityczny Stapińskiego, importowany z Galicyi.

Co się tyczy p. Fr. Małysza, musimy przyznać, że on naprawdę toczył wojnę z Friedlem, a to z powodu konszachtów, jakich się Friedel dopuścił przy zakupnie cegielni od Szymeczkowej. Taksamo jest prawdą, że Friedel się lada komu wystraszyć nie dał. Natomiast śmiesznem wygląda buńczuczne wychwalanie się Józefa Piechaczka. I prawdę napisał może Friedel, że Piechaczek wprowadził do Banku demoralizacyę, bo kiedy inni nie chcieli przez palce patrzeć na sprawki Friedla, to Piechaczek ze swymi adherentami go zasłaniał.

Już przed kilku laty, kiedy przewodniczącym rady nadzorczej był p. notaryusz Kasprzak, wówczas ten chciał usunąć Friedla i na posiedzeniu zarządu Friedel otrzymał wypowiedzenie ze służby. Friedel odwołał się do walnego zgromadzenia i wszyscy familianci Friedla i Piechaczka z Marklowic agitowali, żeby tylko wniosek Kasprzaka upadł, czego też dopięli. Skutek był ten, że Friedel pozostał dalej na posadzie z nieograniczonem zaufaniem, a p. Kasprzak się usunął i odtąd rozpoczęła się friedlowska gospodarka w banku na dobre. Gdyby nie obalono wówczas podstępem zamiaru Kasprzaka, nie byłoby przyszło do skandalu, ani do straty.

Teraz się żali p. Piechaczek, że za Friedla musi płacić razem z innymi i ma czyste sumienie.

Piechaczek może sobie przypomni, jak zeszłego roku, kiedy podczas wyborów do parlamentu Friedel zorganizował bandę, która kłamstwem, oszczerstwem i pałką szła w Cieszyńskie zrabować mandat tow. Kunickiemu za „bohaterem od Kondziołkowej“ drem Michejdą. Ten sam Piechaczek, jako przewodniczący konsorcyum bankowego zamiast pilnować Friedla w banku, chodził po rynku frysztackim z cybuchem, z „Gwiazdką cieszyńską“ i „Głosem ludu śląskiego“ w kieszeni i wygadywał na socyalistów, którzy umią Friedlowi zarzucać różne czyny niehonorowe. Wychwalał pod niebiosy Friedla, że on się dużo przyczynił do utrącenia w Cieszyńskiem tow. Kunickiego. Może sobie zwolennicy Piechaczka i on sam przypomną numer 27 i 29 „Robotnika Śląskiego“ z r. 1911, który ich ostrzegał przed zaufaniem dla Friedla. Wówczas zwolennicy Piechaczka zamiast mu patrzeć na palce, oburzali się na socyalistów, jak mogą coś takiego o Friedlu pisać. Zaznaczamy także, że Józef Piechaczek był do ostatniej chwili najlepszym przyjacielem Friedla, z nim grywał po nocach w karty i popijał w gospodzie. Wobec tego zarzucanie Friedlowi przez Piechaczka hulaszczego życia w liście otwartym wygląda komicznie.

Józef Piechaczek był tym, który nie dał o sprawkach Friedla słówka powiedzieć, paraliżował wszelką akcyę przeciw niemu, co mu było bardzo łatwo wobec familiantów i płaszczył się zawsze przed nim, kiedy trzeba było twarz w twarz się z nim rozprawić. Teraz, kiedy Friedel jest w Ameryce, wygraża mu buńczucznie palcem w bucie i robi z siebie śmiesznego bohatera.

Trzeba było pilnować Friedla jako przewodniczący, a nie mieć na wszystko oczy zamkniętych! Bo nietylko ten winien co kradnie, ale i ten, kto przeznaczony do pilnowania złodzieja zaniedbuje tego, a nawet paraliżuje akcyę innych i przez to ułatwia mu kradzież. Dlaczego Piechaczek nie pilnował, że Friedel wnosi do księgi wydatków takie pozycye, jak np. „Telegram 58 K“, „Przyjazd 120 K“ i t. p.? Teraz biedni górnicy, którzy pożyczyli kilkaset koron w banku, potracili 83% udziałów, za które i p. J. Piechaczek ponosi lwią część winy.

Dalej wykręty Piechaczka, że już swą realność dawno sprzedał, miały także swój cel, gdyż Piechaczek pomimo, że jest jednym z głównych winowajców szkód z powodu defraudacyi Friedla, razem ze swym krewniakiem wzdrygał się przypadające nań wynagrodzenie szkody zapłacić, twierdząc, że nic nie posiadają. Kiedy im zagrożono doniesieniem karnem, nie wahał się oświadczyć, że raczej przesiedzi w kryminale. Dopiero wobec energicznej postawy lustratora banku i innych osób zapłacił przypadającą nań kwotę stratną. I teraz buńczucznie woła, że musi za złodzieja płacić. Sprzedanie realności przez Piechaczka ma także swoje cienie.

Historya p. t. „Przyłapany szwindel“ ma także swoje znaczenie. Jeżeli ci panowie wiedzą, że ucieczka była z góry postanowioną przy pomocy w liście otwartym wymienionych osób, to powinni byli zrobić doniesienie karne do prokuratoryi państwa celem ścigania danych osób za dopomożenie do ucieczki defraudanta i ukrywanie zbrodni. Dopóki prokuratorya tej sprawy nie przeprowadzi, sprawa pozostaje niewyjaśnioną pomimo listu utwartego.

Dodajemy, że p. Małysz oczywiście zwalczał Friedla już dawniej, tymczasem Piechaczek był jego satelitą.

Tak wygląda ta doborowa kompania, która przed rokiem Friedla wysławiała pod niebiosy za zorganizowanie bandy pałkarzy i oszczerców przeciw tow. Kunickiemu w okręgu wyborczym cieszyńskim. *p. s.*

Statystyka językowa w Austryi.

Niedawno pojawiła się staraniem c. k. centralnej Komisyi statystycznej praca, która na podstawie ostatniego spisu ludności przedstawia stosunki językowe w Austryi. Dokładna mapa unaocznia stosunki językowe wszystkich miast z własnym statutem i powiatów sądowych, nietylko wedle spisu z r. 1910, lecz także z r. 1900 i 1890.

Z obfitego materyału przytaczamy następujące szczegóły:

Z 27,963.872 obywateli austryackich zdeklarowało 9,950.266 osób język towarzyski niemiecki, 6,435.983 — czeski, 4,967.984 — polski, 3,518.854 ruski, 1,252.940 — serbski i kroacki, 783.334 — włoski i ladyński, 275.115 — rumuński i 10.974— węgierski.

W porównaniu z przyrostem ogólnym ludności, posiadającej obywatelstwo austryackie (9·09 prc.) w ciągu dziesięciolecia 1901—1910 wykazuje większy przyrost język rumuński o 19·12, polski 16·64, węgierski o 15·32 i serbsko-chorwacki o 10·11 prc. na 100.

Przyrost ludności w przecięciu państwowem jest najbardziej zależny od przyrostu Niemców 8·50 i Czechów 8·07 na 100. Mały jest przyrost Rusinów 4·24, Słoweńców 5·04 (co się da wytłómaczyć emigracyą) i Włochów 5·68 na 100 w porównaniu z 7·67 w poprzedniem dziesięcioleciu.

Na ogół można powiedzieć, że w poszczególnych krajach koronnych wykazują silniejszy wzrost przeważnie te narodowości, które i tak stanowią większość kraju. I tak jest przyrost języka niemieckiego większy, niż przyrost ludności we wszystkich przeważnie niemieckich krajach alpejskich, następnie w krajach południowych (przez wzmocnienie załóg wojskowych), natomiast mniejszy w krajach północnych; w Galicyi i Krainie wykazuje nawet ubytek.

Ciekawe są cyfry obu języków krajowych w Galicyi. Przyrost naturalny ludności Galicyi wynosi 9·56 na 100, przyrost Polaków wynosi 17·14, przyrost Rusinów tylko 4·35 na 100. Ludność polska wzrosła w Galicyi o 683.798, ruska tylko o 133.643 osób.

Jeszcze silniejszy jest przyrost Polaków na Bukowinie, mianowicie 34·03 prc., w porównaniu z 2·45 prc. u Rusinów.

Opracowania stosunków językowych towarzyskich do wyznania religijnego jeszcze nie ukończono; da ono wyjaśnienie, o ile do tych przesunięć narodowościowych w Galicyi i Bukowinie przyczynili się żydzi.

Z ruchu socyalistycznego.

Finlandzka organizacya socyalistyczna w Stanach Zjednoczonych.

W początku b. m. odbył się zjazd finlandzkich towarzyszy w Smithville, Minn. Jest to maleńkie miasteczko około Duluth i tam znajduje się Finlandzki Uniwersytet Robotniczy, własność finlandzkiej organizacyi socyalistycznej. Zjazd otwarto 1-go czerwca i obrady prowadzono przez 9 dni tj. do 10 czerwca.

Finlandzcy socyaliści są najlepiej zorganizowaną narodowością, ponieważ liczą w organizacyi około 10 procent wszystkich Finlandczyków, zamieszkujących w Stanach Zjednoczonych.

Finlandczycy socyaliści zaczęli organizować się i przystępować do „Socialist Party“ już od roku 1902 i od tego czasu stale wzrastali i wzrastają dalej w liczbę i wpływy.

W obecnej chwili Finlandczycy liczą 223 oddziały i około 12 tysięcy członków. Przypuszczalna, ogólna liczba finlandzkiej ludności w tych miejscowościach, gdzie są oddziały socyalistyczne, wynosi 108.323.

Finlandzcy towarzysze wydają trzy dzienniki, jeden tygodnik, jeden miesięcznik i dwutygodnik humorystyczno-satyryczny. Oprócz tego jeden dziennik wychodzi w Kanadzie, który wydają towarzysze finlandzcy, należący do kanadyjskiej partyi socyalistycznej.

W ciągu zeszłego roku finlandzka organizacya miała 4346 zebrań administracyjnych; 2128 dyskusyjnych; przedstawień, balów i zabaw 3233. Komitetów agitacyjnych liczono 83; kobiecych komitetów 12; do urządzania przedstawień 103 komitety, 22 kółek śpiewackich, 28 orkiestr, 89 klubów kobiecych i 53 kółek gimnastycznych.

Trzecia część członków w ich organizacyi składa się z kobiet, które mają nawet swój własny organ, miesięcznik p. t. „Toveritar“ („Towarzyszka), lecz specyalnie kobiecych oddziałów nie tworzą, a należą wspólnie z mężczyznami do tych samych oddziałów, w których biorą czynny udział.

Rozmaitości.

Z „mów“ kandydackich. — Barbaryzacya powietrza.

Dziennikarz wiedeński August Augenetter ogłosił niedawno dziełko pod tytułem „Żelazny kandydat“, w którem znajduje się szereg cytatów z mów kandydatów na posłów, które zebrał na 800 zgromadzeniach. Oto kilka cytatów:

Np. zawzięty przeciwnik socyalistów odgraża się na jednem ze zgromadzeń: „Będę tak deptał socyalistom po nagniotkach, że będzie się im robić niedobrze, skoro tylko zoczą mnie na horyzoncie“.

Inny znowu powiada: „Wielce szanowni panowie wyborcy! Wytykałem już nos mój do niejednej kloaki i nie dostawałem mdłości, ale przed socyalistycznemi Kasami chorych bierze mnie przecież obrzydzenie“.

Pewien klerykalny kandydat roztacza przed słuchaczami następujące moralne refleksye: „Przedtem nosiły panie proste, barchanowe spodnice i były wówczas dzielne i etyczne. Dziś — niestety — już piętnastolatki noszą jedwabne spodniczki i ażurowe pończochy — przez nie to schodzą na manowce moralne i upadają coraz niżej“.

Albo w innem miejscu swej mowy roni następujący kwiatek stylu i logiki: „W miastach dzieje się coraz gorzej z moralnością młodzieży skutkiem agitacyi socyalistycznej. Pozwolicie panowie, że wam podam przykład następujący: Miałem u siebie na wsi dziewkę do krów, bardzo uzdolnioną, a tak solidną, że mimo swych 17 lat jeszcze nie miała dziecka. Lecz, gdyby tylko poszła na służbę do miasta, co roku miałaby nielegalny przychowek“.

Inny chrześcijańsko-społeczny kandydat wygłasza takie oryginalne poglądy: „Jeszcze większemu niż mężczyźni zepsuciu poddane są kobiety, które na mocy statystyki mają najwięcej nielegalnych dzieci“. O statystyko!

Jakiś wszechniemiec, broniący Wiednia przed za-

lewem czeskim, takie pocieszające przedstawia wywody: „Nowy przytułek dla podrzutków w Gerstbofie zasługuje na szczególną naszą uwagę. Mam bowiem pełną nadzieję, iż z biegiem czasu wpłynie on zbawiennie na przyrost ludności niemieckiej naszego miasta. A do nadziei owych uprawnia nas statut tej instytucyi".

Inny mowca, odznaczający się bujną fantazyą, przemawia do swych wyborców w następujący drastyczno-poglądowy sposób: „Z każdego kęsu chleba, kupionego za nasze krwawo zdobyte grosze, wyziera żydowski pośrednik i z szatańskim uśmiechem chichocze: Nu, to jest ładny kawałek interesu!"

Jako przykład rozumowania kandydata ze sfer małych agraryuszów przytacza p. Augenetter następujące cytaty: „Mojej żonie urodziło się troje prosiąt. Hodowała je troskliwie — a oto zginęło dwoje. No i gdzie tu, moi panowie, jest zysk?"

Albo taki dyalog:

Kandydat: Z nami chłopami już tak jest źle, że wyłącznie ziemniakami żywić się musimy!

Głos na sali: A cóż pan robisz ze słoniną?

Kandydat: No, przecież suchych ziemniaków jeść nie będziemy!

Przeciwnik polityczny poprzedniego kandydata wytacza przeciw niemu taki pełen goryczy argument: „Agraryusze to najchciwsze szelmy! Ich drożyźniana polityka nie szczędzi nawet niemowląt. Tak panowie. Agraryuszom zawdzięczają nasze dzieci podrożenie cen mleka już w piersi matczynej".

Na zakończenie następujące mimowolne wyznanie kandydackie w zapale mówczym wypowiedziane: „Szanowne zgromadzenie! Otwarcie wyznać muszę, że po wieloletnich a smutnych doświadczeniach do żadnego stronnictwa nie mam zaufania, gdyż z nich każde dba o siebie tylko, a dobro narodu jest dlań niczem. To też dziś ilekroć nachodzi mnie kandydat jakiejkolwiek partyi z prośbą o oddanie nań głosu, powiadam mu: daj mi pan spokój, ja sam chciałbym mieć za darmo takie ładne dochody".

* * *

Przed kilkunastu laty — pisze znana propagatorka rozbrojenia, baronowa Suttner — pozbawieni środków pieniężnych wynalazcy balonów lub maszyn latających, zwracali się o poparcie do propagatorów idei pokoju powszechnego, utrzymując, że z chwilą podboju powietrza, wojna stanie się niemożliwością. Przytaczali na dowód następujące argumenty. Podbój powietrza zatrze granice między państwami; w powietrzu bowiem nie można ustawiać zgoła ani rogatek, ani granic celnych, ani twierdz pogranicznych. Ułatwiona i przyspieszona komunikacya bardziej jeszcze zbliży narody, aniżeli to już uczyniły koleje i parowce. Zbliżenie to zniszczy doszczętnie wszelkie wzajemne wrogości, radość zaś z powodu tak wspaniałej zdobyczy, podniesie człowieka ponad małostkowe uczucia nienawiści i zawiści.

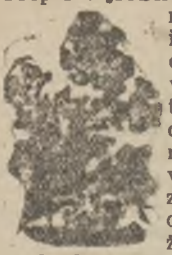
Baronowa Suttner, której książka ukazała się właśnie w chwili, gdy odbywa ona wielką podróż w celu propagandy swej idei po Ameryce, stwierdza, że awiacya wydała właśnie wprost przeciwne skutki. Flota powietrzna staje się czwartą, a może najniebezpieczniejszą bronią.

Dotąd bowiem należało walczyć na lądzie o każdy cal ziemi uzbrojony, podminowany, aby się zbliżyć do granic kraju nieprzyjacielskiego lub obozu przeciwnika. Tak samo wszystkie wybrzeża morskie były ufortyfikowane, a dno prawie całe podminowane.

Fraszki to wobec nowej potęgi wojskowej, lotniczej! Przekraczanie granic będzie obecnie zabawką, Twierdze nie są już zgoła przeszkodą. Można je wszakże nietylko zniszczyć przez rzucenie z góry kilku ładunków pyroksylinowych; można je poprostu ominąć.

„Na wojska podczas marszu i w obozie pada grad śmierci z obłoków; koleje żelazne są drugotane z góry, eskadry niszczone... W powietrzu atoli bezgranicznem, bez stałych punktów, nie można zyskać żadnych pozycyj, nie może być zatem mowy o wypadkach rozstrzygających".

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4 II p. tel. 699.



Preparat „TRAYSER“ przeciw reumatyzmowi i podagrze jest do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Ilustrowana broszura z prawidłowym opisem powyżej wspomnianych chorób wysłana zostaje na pierwsze żądanie bezpłatnie. Adresować: M. E. Trayser, Nr. 159, Bangor House, Shoe Lane. London E. C. England.

Maszyna „Remington“

z widocznem pismem do sprzedania. Wiadomość w Dziale inseratowym Naprzodu, ulica św. Marka 21.

BIBUŁKI SASSOWSKIE

: TUTKI :

HYGIENICZNE

PROMIEŃ

5%

NA RZECZ TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ

Restauracya i Piwiarnia Okocimska

31 KAROLA NORKA 31

(dawniej O. Federgrün)

Kraków, ulica Sławkowska

urządzona hygienicznie i z komfortem wydaje: **śniadania, obiady i kolacye.** — Bufet obficie zaopatrzony w wszelkie wyśmienite przekąski i napoje. — Wódki krajowe i zagraniczne. — Wina węgierskie i austryackie.

Znakomite bilardy. **Pokoje do śniadań.**

Wszelkie pisma do dyspozycyi Sz. P. T. Gości. — Usługa szybka i rzetelna.

SINGER

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY SZYCIA

„66“

maszyna do szycia 20 stulecia.

Kupić można tylko w naszych składach lub przez naszych agentów.

Singer Co. Maszyny do szycia Akc. Tow. Lwów, ulica Halicka L. 1. i ul. Gródecka 53.

Na łaskawe zapytania chętnie służymy wyjaśnieniami. — Wzory do hafu, cerowania i szycia bezpłatnie i opłacono.

ROWERY

pierwszorzędne fabrykaty a to:



„Imperial“ Premier Werke Ega

„Kayser“ Zagraniczne

„Meteor“ Meteor Werke Graz (Styrya)

poleca na dogodne spłaty ratalne

Firma FEUERSTEIN, Lwów, Gródecka 59, tel. 756.

SKŁAD MASZYN rolniczych, do szycia, rowerów oraz narzędzi i maszyn pomocniczych dla ślusarzy, kowali, piekarzy, masarzy itp. — Cenniki gratis.



Pióra bez znaku „Korona“ są przeważnie wyrobem pruskim. — Żądajcie wszędzie tylko swojskich PIÓR Z KORONĄ.



„THE GRESHAM“

TOWARZ. UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE W LONDYNIE

zostaje pod kontrolą rządu austryackiego i angielskiego. Depozyt Towarzystwa przy c. k. państw. Centralnej Kasie w Wiedniu jako gwarancya dla ubezpieczonych w Austryi wynosi

Koron 39,032.093·—.

Wyciąg ze sprawozdania Walnego Zgromadzenia odbytego 18 maja 1911 w Londynie.

1. Ogólny dochód za rok 1910	K	34,895.374·—
2. Aktywa z dniem 31 grudnia 1910	„	251,366.657·—
3. Wypłacone police ubezpieczonym od czasu istnienia towarzystwa	„	642,829.228·—
4. Nadwyżka z dniem 31 grudnia 1910	„	10,616.240·—
Nadwyżkę użyto:		
Wypłacono ubezpieczonym jako tymczasowy udział w zysku	„	824.206·—
Do dalszego podziału zysku między ubezpieczonymi	„	6.808.941·—
Dywidendy i odsetki akcyonaryuszom	„	941.612·—
Jako rezerwę na wypadek obniżenia stopy procentowej	„	2,041.481·—
	K	10.616.240·—

Bardzo umiarkowane warunki ubezpieczenia. Szczególnie korzystne warunki przy pokryciu polic.

Różne ubezpieczenia ze zmniejszającą się płatnością polic, z gwarancyą 3%.

Specyalna taryfa z rentą dla wychowania sierot i inne nowe korzystne taryfy.

Informacye i prospekta darmo.

Dyrekcya Filii dla Austryi: Wiedeń, I., Geselastrasse 1.

Osoby dobrze obeznane w dziale ubezpieczeniowym i mające stosunki tak w mieście jak na prowincyi, zostaną na korzystnych warunkach przyjęte.

Jeneralna Ajencya The Gresham w Krakowie, Grodzka 18

ALLIANZ

Ubezpieczenie ludowe w ratach tygodniowych od 10 halerzy począwszy zawiera

Tow. akc. ubezp. na życie i renty we Wiedniu. Filia dla Galicyi i Bukowiny Lwów, ul. Sykstuska 15, II. p.

We wtorek dnia 23 lipca 1912 o godz. $^1/_2 7$ wieczór odbędzie się w lokalu obok Spółki spożyw. „Naprzód“ **w Dębnikach, ul. Pocztowa L. 17** (dom p. Findera)

ZWYCZAJNE WALNE

ZGROMADZENIE

członków Robotniczego Stowarzyszenia spożywczego „Naprzód“ w Krakowie, Stow. zarej z ogr. poręką z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia.
2. Sprawozdanie z czynności Zarządu i sprawozdanie z rachunków za rok 1911.
3. Sprawozdanie Rady nadzorczej i udzielenie absolutoryum.
4. Wnioski Zarządu.
5. Wybór 3 członków Rady nadzorczej i 1 członka Zarządu.
6. Wnioski członków.

W razie braku kompletu odbędzie się ponowne walne zgromadzenie o godz. $^1/_2 8$ z tym samym porządkiem dziennym bez względu na ilość zebranych.

Przew. Rady nadzorczej
F. Łukasiewicz.

Krem wschodnich piękności

znakomity środek na piegi, plamy na twarzy, wszelkie wyrzuty skórne i pryszcze. Wygładza i wydelikaca twarz do tego stopnia, że nadaje skórze młodość i świeżość. Cena słoika 1 korona.

Mydło wschodnich piękności.

Mydło to specyalnie przyrządzone do użycia wraz z kremem. Cena 1 korona.

Apteka pod „Złotym Jeleniem“

we Lwowie, Rynek 29

Wysyłka pocztowa codziennie.

Mydło Rajskie Śmiechowskiego

najlepsze do prania i mycia

Mydło Rajskie Śmiechowskiego

pozbawione gryzących składników, nie niszczy rąk i nie szkodzi bieliźnie.

Mydło Rajskie Śmiechowskiego

paczka funtowa w oryginalnem opakowaniu po 44 hal.

Do nabycia wszędzie!

Uczcie się na „Samouczku“ Reussnera w dom przed szkołą, w szkole i po szkole, bo

Samouczek ten stał się potrzebny pomocnym i użyteczny dla każdego, bez różnicy wieku i zolności umysł wych, kto tylko chce nauczyć się **sam, bez pomo** nauczyciela, zatem **bezpłatnie** czytać, pisać i ro mawiać: po **niemiecku, francusku, angielsku, rosyjsl** i po **polsku** bardzo łatwo, prędko i gruntowni a przytem tanim kosztem. Albowiem nie potrz bując płacić za naukę, oszczędza się znaczną sun pieniędzy, a wydatek zrobiony na **„Samouczek** zwraca się z tysiącznym procentem każdemu posiadaczo tego podręcznika, który ma zatem wyższą wartość, niż złot Każdy uczeń, z najsłabszem nawet uzdolnieniem umysłowe pragnący się uczyć jednego z powyższych języków poza szkoł albo przygotować się do egzaminu w szkole publicznej, lu do poprawienia sobie złych stopni podczas nauki szkoln a najczęściej jeszcze po ukończeniu tejże nauki w szkol ucieka się o pomoc i ratunek do **„Samouczka“**. Szczególni zaś, chcąc się nauczyć rozmawiać lub czytać książki w o cym języku, trzeba rozpoczynać na nowo naukę praktyczn konwersacyjną, przy pomocy **„Samouczka.** Konwersacya bo wiem stanowi kwintesencyę z nauki języków nowożytnyc a tej nie uczą ani w szkole, ani prywatnie z innych podr czników. Około **900.000** zwolenników metody nauczania Reu snera i **2.000** jego uczniów osobistych, zajmujących już wy bitne stanowiska dzięki **„Samouczkom“** tym, dają rękojmi o nadzwyczajnej łatwości, praktyczności i użyteczności jeg Samouczków, istniejących **od r. 1880,** których ceny są st sunkowo nizkie, n. p.: hal. 16, 36, 72 i kor. 1·20, 2·40 i 3·6 **W Ameryce** są poszukiwane Samouczki Reussnera za cenę 3 i 4 razy wyższą, niż w Europie, bo trudno ich tam dosta Główna sprzedaż w księgarni **S. A. Krzyżanowskiego** w Krakowi

Prospekt i zeszyty próbne wysyła gratis po nadesłani marki za 10 hal. na porto.

Nowo otwarta przy ulicy **DŁUGIEJ L. 27** (róg ul. Filipa) w Krakowie

RESTAURACYA i PIWIARNIA

JÓZEFA HAŁACIŃSKIEGO

WYDAJE:

śniadania, obiady i kolacye

po umiarkowanych cenach

Bufet obficie zaopatrzony w wszelkie wódki i wina, oraz w gorące i zimne przekąski

Piwo okocimskie. **Pokoje do śniadań.**

Lokal otwarty do godziny 1 w nocy.

Gazety i pisma robotnicze do dyspozycyi.



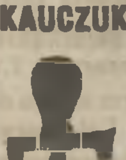
Czy dostałeś Pan już fonograf darmo

Celem wprowadzenia moich doskonałych najnowszych lanych walców „Goldhard“ zdecydowałem się 2500 fonografów podarować. — Zażądaj Pan za nadesłaniem 10 halerzy (znaczkami pocztowymi) prospekt a możesz Pan otrzymać

darmo i oclony doskonały fonograf koncertow

Gener. Export H. Löwin, Wiedeń, IV., Reindorfgasse 34

FABRYKA PIECZĘCI KAUCZUKOWYCH I DRUKARŃ DOMOWYCH



wykonuje szyldy, napisy emaliowane i metalowe, marki pieczątkowe do listów, numeratory najnowszej konstrukcyi od 20 K wyżej.



Wykonanie dokładne, na życzenie w ciągu kilku godzin. CENY PRZYSTĘPNE.

ALEKSANDER FISCHHAB - - - KRAKÓW

ulica Grodzka L. 50. (obok c. k. sądu kraj.).

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).